Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 20 (370) WARSZAWA, 16 października 1926 r. ROK XIX



Ostrzeżenie Sz. Prenumeratorów.

Wobec postanowienia niedrukowania numerów „Łowca Polskiego“ na zapas, ostrzegamy, że kto zapóźno nadeśle pieniądze za prenumeratę, nie będzie mógł otrzymywać dawnych numerów.

Raz jeszcze przypominamy też, że prenumerata oznacza płacenie z g ó r y, a nie zdołu.

Pisma na kredyt nie wysyłamy.

Również za ogłoszenia zamawiane listownie trzeba z g ó r y nadsyłać pieniądze podług taryfy.

ADMINISTRACJA.



PO POLOWANIU. Franciszek Ejsmond.

Polowanie na cietrzewie z cieniami.

(Wskazówki z praktyki własnej).

Polowanie to zaczyna się wówczas, gdy brzozy całkiem z liści się oczyszczą, gdyż dopiero wówczas cietrzewie chętnie zaczynają przy bałwanach siadać. Również i myśliwy nie ma wówczas trudności w dopatrzeniu przybyłego cietrzewia.

W tym czasie cietrzewie młode i stare płci obojga, które na początku jesieni się rozsypały zaczynają się zbierać w stada mniej lub więcej liczne, które trwają aż do wiosennego toku. Z bałwanami polować można tak długo, jak cietrzewie trzymają się stadami, najlepsze jednak rezultaty osiągnąć można w pierwszej połowie zimy.

Bałwany można nabywać w sklepach myśliwskich; niegorsze, a często nawet lepsze są i własnej roboty. Domowym sposobem robi się bałwana z czarnego lub bronzowego materjału mocnego, nieblaknącego. Naprzód należy wykroić dwie analogiczne formy, wyobrażające cietrzewia w profilu, i następnie starannie te formy pozszywać, stosownie modelując napychaniem pakułami lub wełną. Sianem ani trocinami napychać nie należy, gdyż te materjały prędzej czy później wykruszą się lub wysypią. Bałwany sporządzone z materjału całkowicie bez żadnych dodatków piór (np. ogon lub skrzydła) są najpraktyczniejsze, bo się nie niszczą przy przenoszeniu i wożeniu, jakoteż przy sadzaniu i zdejmowaniu z drzewa. Dla prędkości, po skończonem polowaniu, zrzuca się z tyczki bawałna, przy pomocy energicznych wstrząśnień, — tyczkę pozostawia się na drzewie, przez co myśliwy ma ją zachowaną do następnego razu, bałwan zaś po przez gałęzie spada z wierzchołka, i jeśli jest sukienny, może przez wiele zim służyć, gdy przeciwnie bałwan zrobiony z prawdziwego wypchanego cietrzewia, lub chociażby sukienny, z dodatkiem piór, po paru polowaniach byłby tak rozczochranym i pomiętoszonym, że doprowadzenie go do stanu możliwego zbytby wiele czasu zajmowało, tembardziej, że sadzanie bałwanów jest bardzo marudne wogóle, a myśliwi się śpieszą, żeby prędzej polowanie zacząć. Zalecane przez niektórych brwi na bałwanach z czerwonego laku, też nie są dobre, bo prędko się wykruszają. Wszystkie kolorowe odznaki na bałwanach, należy robić najlepiej farbą olejną, a w braku jej — przez naszywanie kawałeczków materjału odpowiedniego koloru. (Brwi u koguta i kury czerwone, niezbyt wielkie, następnie na skrzydłach po ukośnym białym pasku i takimże punkcie, czy plamce przy piersi u skrzydła i takież podogonie. U koguta można zresztą białej plamki nie dawać, a u kury białego podogonia). Bałwany można zrobić nieco większe, niż wielkość naturalna, żeby cietrzewie zdaleka łatwiej je spostrzegały. Kogut powinien być nieco większy od kury. Kura robi się z niezbyt ciemnego materjału brunatnego, który, gdy bałwan gotowy, prążkuje się farbą olejną czarną na podobieństwo upierzenia cieciory. O ile niema farby, to bierze się bardziej ciemny odcień brunatny. Ponieważ często stosownego brunatnego materjału niema, więc bierze się jakiś materjał biały, i farbuje się w kociołku, czy rondlu na żądany kolor. Na brzuchu zostawia się otwór do nasadzania na tyczkę, obszyty dla trwałości skórą. Dziób robi się z kawałeczka stosownie wystruganego drzewa, pomalowanego na

czarno, albo umaczanego w czarnym atramencie. Bałwan powinien być zgarbiony, szyja niezbyt długa i nie sprawiająca wrażenia wyciągniętej do góry, gdyż oznaczałoby to niepokój i do takiego bałwana cietrzewie nie chciałyby lecieć.

Polowanie z bałwanami jest wówczas ciekawe, kiedy jest kilka budek w niezbyt dalekiej odległości jedna od drugiej; cietrzewie wówczas, jeśli nie do tych, to do tamtych bałwanów polecą, a czasem, strzelane przy jednej budce, przylatują do sąsiedniej, — i myśliwym również weselej czekać na cietrzewie, gdy z sąsiednich budek słychać strzały; czasem nawet tak budki stoją, że widoczne są bałwany sąsiada. Jeśli jest kilku, np. trzech, czterech myśliwych, to budkami można objąć teren nawet kilkukilometrowy, — wszystko zależy od gęstości tych właściwych miejsc, gdzie cietrzewie lubią po drzewach siadać. Miejsca te zwykle nie tylko myśliwym okolicznym, ale i wogóle wieśniakom są znane, w ciągu wielu lat są te same, naturalnie, o ile nie rąbie się lasu. Wówczas te miejsca, tak samo, jak miejsca ciągu słonek, tokowiska i t. p. zmieniają się na inne.

Bałwany stawia się na brzozach, gdyż brzozy są ulubionemi drzewami cietrzewi w czasie od jesieni do wiosny. Cietrzewie nietylko karmią się szyszkami brzozowemi, ale chętnie na brzozach stadkami przesiadują, dla swej przyjemności . Znane jest polowanie na cietrzewie, siedzące na brzozach, polowanie najprostsze, sankami z podjazdu. Najlepiej, jeśli brzozy niezbyt wysokie, bo strzały łatwiejsze i nie tak marudne stawianie bałwanów. Iglaste drzewa w pobliżu budki są bardzo niepożądane, bo zdarza się, że cietrzewie, siadając na nich, bywają całkiem dla myśliwego niewidoczne. Drzewa takie należy ścinać, albo przynajmniej tak na nich przetrzebić gałęzie, żeby cietrzewie chować się nie mogły.

Budkę robi się pod drzewami, o których wiadomo, że przez cietrzewie bywają obsiadane, a bałwany sadza się na jednem lub paru najbliższych drzewach. Budka ma być taka, żeby w niej swobodnie stać i obracać się było można. W budce robi się też siedzenie, żeby można było, wygodnie siedząc, czekać cietrzewi. Budkę robi się następującym sposobem: ścina się ze sześć cienkich brzózek 2—3 metrowej wysokości, oczyszcza z bocznych gałązek i wtyka do ziemi w krąg. Wierzchołki naprzeciw stojących brzózek nachyla się do siebie i splata, a dla większej sztywności tego szkieletu wplata się przygodnie obok rosnące gałązki krzaków, czy drzewek. Wiązanie to pokrywa się t. zw. na Białej Rusi „chwoją", t. j. długiemi gałęziami świerkowemi tak, żeby grube końce gałęzi tych opierały się lekko o ziemię, a gęste wierzchołki przykrywały przeważnie górną część wiązania. Takim sposobem zbudowana budka jest najgęstsza u sufitu i po bokach a najrzadsza u dołu, o co właśnie chodzi, gdyż cietrzewie, siadając w górze nad budką i nie mając żadnej przyczyny do spozierania na dół pod siebie, pozwalają myśliwemu spokojnie wypatrzeć najpiękniejszą, lub najbardziej dogodnie usadowioną sztukę. Ma się rozumieć, że dół budki nie powinien być tak otwartym, żeby siedzący lub stojący w niej myśliwy był zanadto łatwo spostrzegalnym dla przybywających cietrzewi. Ważne jest to zwłaszcza wówczas, kiedy budka stoi na samym skraju lasu, albo w kępie nielicznych drzew na szerszej polanie, lub na skraju nisko porosłego błota, bo nadlatujące cietrzewie mogą z boku dojrzeć myśliwego. Żeby tego uniknąć, regułą wogóle jest, że myśliwy musi siedzieć, albo stać nieruchomo, — ruszać się można i to nawet dość swobodnie, byle bez wielkiego szmeru, i tylko wówczas, kiedy cietrzewie siądą. Często budki tak stoją, że z nich myśliwy widzi już zdaleka cietrzewie, lecące do jego bałwanów, albo kierujące się w stronę budki sąsiada. W takich chwilach należy bezwzględną nieruchomość zachować, będzie dość czasu wstać lub za strzelbę chwycić wówczas, kiedy cietrzew z furkotem nad głową siądzie. W budce urządza się jakie-takie siedzenie, gdyż stanie cały czas bywa uciążliwem i najczęściej myśliwy urządza się tak, jak mu najwygodniej, t. j. wpół siedzi, wpół leży, oparty o pień, który stosownie wewnątrz budki się znajduje, zwłaszcza, że w takiej pozycji jest najcieplej, a o to bardzo chodzi, kiedy się jest zmuszonym do długiego wyczekiwania.

Tam, gdzie jest dużo cietrzewi i gdzie wiadomem jest, że często cietrzewie w określonych miejscach na brzozach siadują, można polować z budki samemu, t. j. bez pomocnika, który cietrzewie w stronę budki napędza. W każdym jednak razie polowanie z napędzaniem jest o wiele owocniejsze i ciekawsze, również i do ostatecznego wyniku dochodzi się pewniej i prędzej, skoro napędzający cietrzewie obejdzie okolicę, spłoszy cietrzewie, a wyczerpawszy polowanie i przekonawszy się, że cietrzewie w dalsze miejscowości się wyniosły, przyjdzie do budki i stwierdzi myśliwemu, że cietrzewi już niema i polowanie skończone. Polowanie trwa od wschodu słońca w ciągu paru zaledwie godzin, w październiku — listopadzie od 7 — 8-mej do 9 — 10-tej, w grudniu zaś kończy się około 11-tej. Najlepiej cietrzewie lecą na bałwany wprost z miejsca noclegu zwłaszcza, jeśli nocowały pojedyńczo. Z tego powodu szczytem perfekcji przy uprawianiu tego polowania jest dnia poprzedniego pod sam wieczór podpatrzeć, gdzie na błocie spuściło się stado cietrzewi na nocleg, i gdy się zupełnie ściemni, pójść i śpiące cietrzewie na cztery wiatry rozpędzić. Cietrzewie, o ile rozpędzone zbyt wcześnie, będą się starały znowu skupić, dlatego należy rozpędzać, kiedy już noc prawdziwa. Następnego ranka porozpędzane cietrzewie, spłoszone przez naganiacza, będą po kolei pojedyńczo lecieć do bałwanów, tak jak na zamówienie. Kiedy się wiedzie, można w takich okolicznościach z jednej budki 10 i więcej cietrzewi położyć.

Antoni Romer.

(Dok. nast.)

ŻUBR.

JEGO HISTORJA, OBYCZAJE i PRZYSZŁOŚĆ.

(Zob. Nr. 19)

Liga ochrony żubra została założona w sierpniu 1923 roku pod nazwą: Międzynarodowe Towarzystwo ochrony żubra (Internationale Gesellschaft zur Erhaltung des Wisents) z siedzibą narazie we Frankfurcie n/M., gdzie zamieszkuje prezes towarzystwa, dr. Kurt Priemel, dyrektor miejscowego ogrodu zoologicznego. Na sekretarkę zaproszono p. Ernę Priemel, na skarbnika — dra Pohle z Berlina, a na prowadzącego księgę rodowodową żubrów — p. Goerda von der Groeben'a z Wiese w Prusach Wschodnich. Wszystkie żubry rozrzucone po parkach i ogrodach zoologicznych Europy zarejestrowano i okazało się wtedy, że w d. 31 grudnia 1924 było w Europie żubrów żyjących 66 głów, a mianowicie 33 byki i 33 krowy.

Pierwszy międzynarodowy kongres Ligi ochro-

ny żubra odbył się w Berlinie w dniach 27 i 28 września 1925 r. Ze sprawozdania okazało się, że owe 66 żubrów są rozproszone w następujących parkach i ogrodach zoologicznych:

Parki: Langsjö (Szwecja), własność p. Johnsona; Visegrad (Węgry) — wł. rządowa; Askanja Nowa (Krym) własność rządowa; Boitzenburg (Uckermark, Prusy), własność hr. Arnim v. Boitzenburg; Scharbow (Meklemburgja), wł. pana v. Beyme; Gooilust (Holandja), własność p. Blaaw; Pszczyna (Polska), własność księcia na Pszczynie, i wreszcie Woburn Abbey (Anglja) własność księcia of Bedford.

Ogrody zoologiczne: w Sztokholmie, w Petrogradzie, w Budapeszcie, w Poznaniu, w Berlinie, w Hamburgu (Stellingen), w Antwerpji, w Londynie i w Kopenhadze.

Z owych 66 sztuk w 1924 r. najwięcej posiadały Niemcy, gdyż 22 żubry, Anglja — 11, Szwecja — 10, Węgry — 10, Polska — 6 i t. d.

Pod względem płci i wieku tablica za rok 1924 wykazywała: 24 byki, z których 3 niepłodne; 22 krowy, z których 3 niepłodne, 2 młode byczki i 5 jałówek urodzonych w 1922 roku, oraz 7 cieląt-byczków i 6 cieląt-jałówek urodzonych po 1 stycznia 1923 r.

Stan żubrów w Polsce w 1924 roku był następujący: W Pszczynie znajdowały się 3 żubry, a mianowicie 2 byki, krowa 18-letnia, która w roku następnym dała cielę-jałówkę, tak, że obecnie park Pszczyński posiada 4 sztuki.

W ogrodzie zoologicznym w Poznaniu znajduje się: jeden byk czystej krwi kaukazkiej, urodzony w 1911 roku, jedna krowa czystej krwi białowieskiej, urodzona również w 1911 r.; i wreszcie byk pół-krwi kaukazkiej i białowieskiej, urodzony od poprzednich dwojga w 1924 roku. Dodać należy, że zarówno żubry pszczyńskie pod opieką doskonałej straży leśnej księcia na Pszczynie, jak również trzymane w zoologicznym ogrodzie w Poznaniu pod kierunkiem dyr. Szczerkowskiego, znajdują się w kwitnącym stanie zdrowia.

Drugi międzynarodowy kongres Ligi odbył się w Wiedniu w d. 3 i 4 września 1926 r. przy udziale 44 delegatów z Niemiec, Holandji, Szwecji, Szwajcarji, Austrji, Węgier, Rumunji, Polski i Stanów Zjednoczonych. Prezydjum Ligi pozostało i nadal bez zmiany.

Ze sprawozdania d-ra Th. G. Ahrens'a za rok 1925 dowiedziano się, że w d. 31 grudnia 1925 r. było żubrów żyjących po ogrodach zoologicznych i parkach głów 69, zatem o 3 sztuki więcej jak roku poprzedniego, co p. Ahrens uważa za objaw bardzo pomyślny.[1]) Natomiast ustosunkowanie się płci było mniej korzystne, gdy bowiem w końcu 1924 r. było 33 byki i 33 krowy, w końcu roku 1925 byków liczono 36, a krów tylko 33. Wszelako referent uważa ten niepomyślny objaw za przejściowy, tusząc sobie nadzieję, że rok bieżący 1926 będzie normalnym w przyroście obu płci.

Z wydanego w 1925 r. „Przeglądu" Międzynarodowej Ligi Ochrony Żubra okazuje się, że stowarzyszenie to liczyło w 1925 r. 317 członków, w czem różnych instytucji naukowych i społecznych 39.[1]) Niezmiernie ciekawy jest stosunek narodowościowy w Lidze. Oczywistą jest rzeczą, że Niemców, jako założycieli instytucji jest najwięcej, ale oprócz tego stosunek ich do reszty członków jest kolosalny, liczba bowiem Niemców jest dwa razy większą od wszystkich razem wziętych członków innych narodowości, a mianowicie 189, gdy pozostałe narody liczą 89 członków. Po Niemcach, o dziwo, idą pierwsi bez konkurencji Włosi (37) — naród, który nie posiada u siebie ani jednego żubra. Bierzmy-ż z nich przykład. Potem idą Polacy (8), Stany Zjednoczone (7), Szwajcarja (6), Anglja i Szwecja (po 5-ciu), Rosja (4), Łotwa i Holandja (po 3), Austrja i Rumunja (po 2), wreszcie Kanada, Danja, Finlandja, Węgry i Bułgarja (po 1). Z Francji należy do Ligi p. Jerzy Bazylewski z Nizzy. Widzimy więc, że do Ligi przystąpiło 19 krajów.

Z poszczególnych członków wymienić należy: prof. Hornaday'a z Nowego-Yorku, króla Ferdynanda Bułgarskiego, oraz wszystkich hodowców żubrów i prawie wszystkich dyrektorów ogrodów zoologicznych, a mianowicie pp. von Beyme, hr. Arnim-Boitzenburga, ks. na Pszczynie, ks. of Bedford, Johnson'a, Blaaw'a, Aulmann'a (Düsseldorf), Behm (Sztokholm), Biersach (Washington Park, Wisconsin), Brauner (Askanja Nowa), bracia Hagenbeck (Stellingen pod Hamburgiem), Hauchecorne (Halle), Heck (Berlin), Mitchell (Londyn), Priemel (Frankfurt n/Menem), Szczerkowski (Poznań), Vosseler (Hamburg), Wendnagel (Bazylea), Wunderlich (Kolonja), a także jako instytucje ogrody zoologiczne w Sztokholmie, w Berlinie, w Budapeszcie, w Dreznie, w Düsseldorfie, we Frankfurcie nad Menem, w Halle, w Hamburgu, w Helsingforsie, w Kolonji, w Kopenhadze, w Lipsku, w Londynie, w Norymberdze, w Poznaniu, w Rotterdamie i w Schönbrunnie.

Wszystkie powyższe dane przytaczam dlatego, aby wykazać, w jak pewnych rękach znajdują się losy żubra i jak wielką jest gwarancja, że ten zwierz królewski zostanie uratowany od ostatecznej zagłady. Niedaleką jest może chwila, kiedy znów będziemy mogli powiedzieć z dumą, że kraj nasz jest jedynym na świecie, gdzie się trzymają jeszcze żubry w dzikim stanie. Lecz żeby ten rezultat osiągnąć, niezbędnem jest jaknajliczniej zapisywać się do Ligi ochrony żubra, przesyłając 1 dolara (od pojedyńczych osób), lub 4 dolary (od instytucyj) pod adresem:

Madame Erna Priemel, Jardin Zoologique, Francfort s/M. **Allemagne.**

(C. d. n.) *Jan Sztolcman.*

[1]) Do powyższych żubrów dodać należy 25 do 30 sztuk żubrów kaukazkich (według prof. Kożewnikowa z Moskwy).

[1]) Nadmienić muszę, że roczna składka członkowska od pojedyńczych osób wynosi 1 dolara, a od instytucyj — 4 dolary rocznie.

POINTER.

JEGO WYCHOWANIE, TRESURA, CHOROBY I LECZENIE.

(Zob № 19.)

a. Prowadzenie na „pary".

Na wiosnę, w marcu — kwietniu, łączą się kuropatwy w pary i dotrzymują zazwyczaj dobrze. Są też w tym czasie równomierniej na terenach rozmieszczone, aniżeli jesienią, gdy w większych stadkach się trzymały.

Gdy więc nasz pointer jest już w początkach wiosny w tym stopniu przez nas wyszkolony, że wszystkie, dotychczas wykonywane z nim ćwiczenia, dokładnie już umie, wtedy więc powtarzamy wszystko, czego się nauczył, ponownie, a jaknajgruntowniej w polu i to możliwie jaknajczęściej w ciągu 3 — 4 tygodni..

Te właśnie polne repetycje są wprost nieuniknionem ogniwem w całej tej naszej wychowawczej metodzie. Widzieliśmy więc, że młodziutki nasz pointer przebywał podczas pierwszych chwil swej nauki wyłącznie tylko z jednym wychowawcą — nauczycielem i to bez żadnych, pobocznie wywieranych nań wrażeń; następnie nadszedł okres drugi, gdy wzięliśmy go już między obcych mu zupełnie ludzi, w obecności których kształciliśmy go dalej. Teraz nadszedł okres trzeci, w czasie którego zaczynamy go w obecności samej już zwierzyny dokształcać, w czasie czego idzie nam najgłówniej o to, by należycie pojął, że obowiązkiem jego jest zwierzynę odnajdywać, a następnie nam ją wskazywać, w żadnym zaś razie wpaść mu na pomysł nie wolno, że zwierzynę tę także łapać dla nas powinien.

b. Okładanie.

Naturalna, a wrodzona zdolność do nadzwyczaj szybkiego i niezmordowanego przeszukiwania pola, jest nieocenioną zaletą pointerów. Dlatego też powinniśmy z samego zaraz początku postarać się, by zdolność powyższą, w celu jej należytego przyszłego wyzyskania, w pewien system zawczasu ująć.

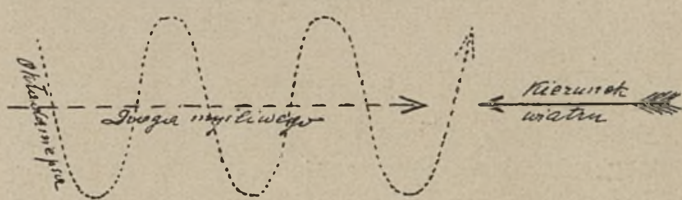
Polując na obszernych łąkach, polach kartoflanych i buraczanych, oraz ścierniskach, winniśmy od pointera wymagać, by dany teren systematycznie, w pełnym galopie, szybko obłożył, nie przepuściwszy ani kawałka i nie wpadłszy powtórnie w poprzednio już przezeń przeszukane miejsca.

Każdy myśliwy przyznać też musi, że dany obszar, znacznie prędzej i dokładniej przeszukany być może, jeśli naszego pointera do systematycznego, poprzecznego okładania, z samego zaraz początku, należycie przyuczymy. Powinniśmy go więc odrazu przyzwyczaić, by mniejwięcej na 100 kroków przed prowadzącym go pod wiatr myśliwym okładał, galopując w prawo i w lewo, prostopadle do drogi swego pana na 200 kroków i więcej, w razie potrzeby. Tego rodzaju systematyczne okładanie nie jest psu wrodzone, a więc umiejętności tej nauczyć go wpierw trzeba.

Najłatwiej nauczymy psa, gdy mniejwięcej na 50 kroków przed sobą, przywarować mu wpierw rozkażemy, a następnie wyraźnem dłoni machnięciem ręki i komendą „naprzód!“ wskażemy kierunek, w którym okładać powinien. Pies dość prędko do prawidłowego okładania zazwyczaj przywyka, tak, że w przyszłości nie potrzebujemy już wskazywać mu ręką kierunku, ani też używać rozkazu „naprzód!“.

Nie przerażajmy się zbytnio, jeśli nasz pointer uniesie się w czasie okładania, nieraz swym nadzwyczajnym temperamentem i zbyt daleko od nas się oddali, gdyż samodzielność, winna być przez nas należycie ocenion. Im częściej bowiem w powyższej pracy psa hamować nam przyjdzie, tem większą pociechę mieć z niego w przyszłości będziemy! Psy, które do szybszego, a dalszego okładania pobudzać bezustannie trzeba, niewiele dla nas należycie oceniona. Im częściej bowiem w polu, to jedynie ich wychowawcom winę przypisać należy, gdyż napewno nieumiejętnem, a bezustannem musztrowaniem (nawoływaniem i gwizdaniem), safandulstwo to w nich sami wywołali!

Załączony poniżej szkic, uwidacznia dokładnie, w jaki sposób pies okładać powinien:



Samo przez się wynika, że pointer nasz kierunku tego tak tylko długo trzymać się będzie, dopóki kuropatw nie zwietrzy, co gdy nastąpi, wtedy natychmiast okładać zaprzestaje i górnym wiatrem powoli do nich ściągać zaczyna.

c. Wiatr pointera.

Rasowe pointery posiłkują się w czasie polowania doskonałym swym górnym wiatrem, a dlatego też prędzej i większą ilość zwierzyny wynajdywać nam mogą, aniżeli psy ras innych, znacznie powolniejsze i posiłkujące się nieraz tylko wiatrem dolnym.

(C. d. n.) *Emil Karney.*

Z wywczasów poleskich.

Dawno już nie przeżywałem w całej pełni czaru polowań błotnych podobnych do tych, któremi nasz Święty Patron raczył mię obdarzyć w okresie 6 — 20 sierpnia r. b.

Wyjątkowo obfity urodzaj tegoroczny na cietrzewie i kaczki, bardzo też dobry nalot dubeltów w suchszych miejscach, piękny teren, gościnność państwa Podhorskich, wszystko, jednem słowem, stwarzało symfonję rozkoszy łowieckich!

Odeszły, w daleki mrok zapomnienia krzyże i ciernie życia!... wszystko co krwawi, wszystko co boli!... Rosa perlista, glorja zórz porannych, skwar słońca promieni, pastelowe tony wieczornych zmierzchów, welon nocy gwiaździstej — zredukowały do zera wszelkie naleciałości „Miasta złego!“... Czyż życie — nie zważając na wszystkie swe obrzydliwości, pięknem zaiste nie jest!? — dopóki na świecie znajdują się zakątki śród których w „brzeźniakach“ lub trawach łąk błotnych stada młodych ciecieruków „murzynów“ żerują, arystokratyczny, wypasiony dubelt przed psem, jak kamień twardo dosiaduje, przerażona krzyżówka z prozaicznem kwakaniem z pod nóg się podrywa, bystrolotny bekas w przestworzach szybuje!... A wszystko się odbywa na tle starego Polesia, które serce myśliwca tylko należycie odczuć potrafi!... Łowy podobne upływają zwykle w towarzystwie miejscowych gajowych, — ludzi przyrody. Moc wszechstworza upaja szerokim swym oddechem! — przenika wszystkie fibry przemęczonej duszy! — świeżością oparów z wód i mokradeł rozległych, trzęsawisk torfiastych!... Wieczna radość istnienia na nowo się w sercu odradza — wdzięczności hymnem ku swemu Twórcy przepełniona! — wieczna jak sny młodości złotej! — Z jakąż to rozkoszą pod wpływem podobnych nastrojów — kroczy wierny adept Św. Huberta — ku tym horyzontom nadziei pełnym pogoni nie za królewną z Bajki zaczarowanej, nie za Loreley legend germańskich, lecz za skromnym „teterukiem“ już we „frak czarny“ poczynającym się przybierać, za „funtowym“ sierpniowym dubeltem... To daleko lepiej i zdrowiej!... chociaż dalipan! — nieraz też djabelnie trudne bywa!

Radośnie przedzierałem się przez „rokitniki“ i olszyny — w poszukiwaniu „farbowików“[1])... Zapowiadał się dzień upalny... Z krzaku każdego — gdy się pod stopami rozchylał — tryskała nocna świeżość. ...Poczciwy legawiec pracuje rzetelnie!

———

[1]) Po miejscowemu nazwa „murzynów“.

...Widocznie jest już na tropach rozproszonego, żerującego stada!... Satelici moi — sławetni Wakuta Dziesiatskij i Stepan Nestorczuk — typowi polescy gajowi „ochotnicy“ — aż drżą z niecierpliwości, w oczekiwaniu wyniku łowów. ...Zamarcie psa nareszcie! — na „martwej“ „stójce“... Furkot mokrych od łez nocy skrzydeł i ...podryw trzech, wyrośniętych już ptaków!... z których dwa koguciki ...Suche strzały, do tych ostatnich! ...gracko! ...dublet, na jakie czterdzieści kroków!... Aporte!... Są już przy torbie!... Dalej!... Szukaj!... Znowu, powtórzenie tej samej, tragicznej dla rodu cietrzewiego — sceny... Następnie jeszcze ze trzy sztuki pod akompanjament kwokania „starki“ „podjęły“ się pojedyńczo.

Lecz basta!... zapaliwszy swe cygaro, bardzo grzecznie „odsalutowałem“ im tylko po wojskowemu i nic ponadto!... Niech lecą z Bogiem!... Dosyć z jednego stadka wzięto haraczu! — i to tak ładnie!... Reszta, bywajcie zdrowi!... O kilkaset metrów dalej znów „świeże stado“ — pada jeden — później drugi!... I wznowienie „strejku strzeleckiego“ — ku oburzeniu moich towarzyszy!... Zanurzamy się w coraz gęstsze łoziny!... Wyżeł nerwowo „sylabizuje“ — niby po chróścielu obdarzonym „parowozową“ szybkością — leci po tropie jak szalony! — raptem przed zwartym krzakiem zamiera! Niewątpliwie „leniak“ pożądany! — stary kogut — wypior!... Pójdź dalej!... pill!... Łomot piekielny!... charakterystyczne kwoknięcie ...i rakieta! — lśniąc granatowym pancerzem, w promieniach wschodzącego słońca wznosi się czarny rycerz wiosennej miłości!... Wspaniała, należycie już odrośnięta lira ogona błyska na różanem tle niebios!... Chwila!... trubadur już broczy swą krwią błoto rodzime, beznadziejnie trzepocząc w trawach skrzydłami o białych przepaskach.

...Bajeczna obfitość zwierzostanów ptasich w rewirach zwanych Łotecznem i Dziegciarnią jest tak imponująca, że więcej od trzech sztuk miłych „tetrao-tetrixów“ ze stada brać nie sposób. Hajda! — ku nowym stadom i zawsze tym samym rozkoszom odstrzałowym!

Wychodzimy, na zalane przez ulewne deszcze łąki... Zbliżamy się do przerzynających je kanałów. Krzyżówki rwą się gęsto i padają podobnie do dojrzałych gruszek... W tem miejscu, niech mi będzie wolno zrobić mały odskok od rzeczy!... W jednem z dni podobnych wypraw, lecz już w towarzystwie najmilszego pana Wacława Podhorskiego, mieliśmy w swem gronie uroczą „Djanę“ w osobie panny Heleny Gajewskiej. W „sznytowym“ stroju chłopięcia poleskiego... w łykowych „łapciach“, w bluzie ze zgrzebnego płótna... wyglądała jak Sienkiewiczowska Basia z Chreptiowskiej Fortalicji!... Brnęła zamaszyście po pas w wodzie, ciągle dowodząc, że błoto „za płytkie“!... Podobny objaw tężyzny kresowej trzeba z największem uznaniem podkreślić!... Cześć dzielnej panience i niezawodnej w przyszłości, wiernej adeptce Ś-go Huberta!... Objuczeni cietrzewiami, kaczkami, wychodzimy na „suchsze ostrówki“... Z właściwem sobie „krechnięciem“—połyskując białemi piórkami podogonia—ciągnie opasły stary dubelt...Strzał.—i już się podnosi z trawy sierpniowego „funtownika“... Czasami, jak o nim powiadają myśliwi staroświeckiego autoramentu, bywa on o tej porze na tyle tłuszczem oblany — że pęka, padając — jak dojrzała śliwka!... Za nim w ślad rwie się... drugi i trzeci... Za chwilę podrywają się aż trzy długodzioby jednocześnie!... i naturalnie dublecik do dubeltów!... Brawo!... Co za delicje!... Człowiek literalnie rozpływa się od „srogiej“ i „grzecznej“ wielce uciechy rozkoszy łowieckiej!... Piesek z wywalonym ozorem, do szczętu „sprawiony“ ledwo, ledwo z poczucia swego psiego obowiązku dotrzymuje jako, tako placu!... Pora wielka, na dobrze zasłużone śniadanie, parogodzinny odpoczynek, aż upał piekielny, nieco spadnie!... Wychodzimy więc na tradycją uświęcony pagórek. Odpoczywamy, na brzegu błota... Tu się rozkłada ognisko!... przed tem odbywa się... kąpiel w chłodnych wodach, szparko biegnącego kanału!... Precz! wszelkie wytworne „bains de luxe“ współczesnych instalacyj!... lecz nie koniec na tem!... Przysmażana na rożenkach — patykach niezrównana nasza polska słonina, jędrna i zarazem masłowata, pieczone kartofle, słynne Chinockie kwaszone ogórki—para, druga rzetelnych kieliszków „wódjoli“ — po których, z nieodmiennem swem cygarem—rozkoszna sjesta na aromatycznem, rozgrzanem sianie!... Jeśli do tego dodać, że w czasie mej bytności w gościnnej Chinoczy posiadając li tylko 60 ładunków do swej wiernej dwudziestki — na skutek czego strzelać musiałem bardzo oględnie, padło ogółem 49 sztuk, z których 26 cietrzewi oraz jeden bekasik (Scolopax minor) wielka rzadkość w dniu 10 sierpnia, gdyż legną się sporadycznie w Witebszczyźnie, Inflantach, tundrach dalekiej północy—przelotnym zaś, żadną miarą być nie mógł— zrozumianem się stanie miano „wywczasów“ zastosowane do tego błogosławionego kresu! Uroczej Pani Domu, najmilszemu Gospodarzowi składam tu należną podziękę! Ś-mu Hubertowi Cześć!

Adam Rzewuski.

Orzeł bielik.

(Szkic myśliwsko-przyrodniczy).

Z licznych orłów, zamieszkujących Europę, a także i ziemie Polski, może najbardziej typowym dla naszego krajobrazu jest orzeł bielik, birkut bielik, orzeł białogłowy, łomignat, Haliaetus albicilla (Linn), Falco albicilla, Falco ossifragus, Falco albicaudus, der Seeadler.

W swoich wędrówkach po kraju widywałem go najczęściej na Podlasiu w dorzeczu Tyśmienicy, która tworzy liczne jeziora i bagna w okolicach Ostrowia Siedleckiego i wsi Siemienia i wpada do Wieprza.

W początkach listopada r. 1921 odbywałem komisję we wsi Orzechowie Starym niedaleko Ostrowia. Po skończonem urzędowaniu skorzystałem z kilku wolnych godzin i urządziłem małe polowanie z naganką na zające.

Dzień był przepiękny, jeden z tych niezapomnianych dni jesiennych, pełnych jeszcze słońca, uroczystej ciszy, ale i dziwnego smętku. Lampa świata kroczyła ku zachodowi powoli, jakby ociągając się w pochodzie. Żal było słońcu umiłowanej nadewszystko ziemi, której nie będzie mogło już dłużej bronić przed srogą i podstępną zimą, więc pieściło ją miłośnie, złociło całą i ogrzewało resztkami swego ciepła, rozdając hojnie wszystkie inne swe łaski to cienistym borom, igrającym w złotej poświacie szafirem i fioletem, to zwierciadlanym taflom drzemiących jezior, to żółtym ścierniskom, to łąkom szmaragdowym, to wreszcie cichym wioskom i każdej w nich chatynce. A patrzało swem wielkiem okiem jakoś rzewniej, jak przez łzy, poprzez zwiewne, błękitnawe, lekkie opary, unoszące się tu i ówdzie nad spracowaną ziemią.

Było już pod wieczór. Od stawów pociągało zimnem.

Znalazłszy większe bagno, zarosłe sitowiem,

kazałem przepędzić je chłopcom w przypuszczeniu, że ruszą na mnie jakiego zajączka, sam stanąłem na nasypie i czekałem. Nadzieja nie była płonna, — po chwili ruszył kot, a za nim drugi i oba strzelone dobrze, legły w ogniu. Jeszcze naganka nie skończyła gonu, jeszcze grzęzła w sitowiu, gdy naraz zamajaczyła nad horyzontem sylweta dużej kaczki, ciągnącej wprost na mnie. Już przygotowałem się do strzału, zauważywszy krzyżowego kaczora, gdy naraz dostrzegłem lecącego za nim, jakiegoś ogromnego ptaka. Szybował szybko i z widocznym wysiłkiem, jakgdyby chciał dopędzić kaczkę. Widziałem, jak poruszał długiemi skrzydłami, zginając je charakterystycznie na końcach za każdem machnięciem. Doleciawszy do mojego stanowiska, wzniósł się nieco w górę, a gdy zobaczył ruch strzelbą, zawahał się nieco i zatrzymał przez moment w powietrzu. Kaczor zeszedł na drugi plan, a cała moja uwaga skupiła się na wielkim ptaku. Ku mojemu zdziwieniu poznałem w nim orła bielika. Jasna głowa i biały, krótki ogon, odcinające się od ciemnego torsu, nie pozostawiały w oznaczeniu żadnej wątpliwości. Zmierzyłem też błyskawicznie i strzeliłem raz i drugi. Po strzałach podniósł się orzeł jeszcze wyżej i zawrócił z drogi. Ósmy numer śrutu nie mógł go strącić z powietrza, natrafiwszy na pancerz twardych piór. Uderzenie pocisków po piórach i lotkach jednak słyszałem, a kilka ściętych piór spłynęło nawet na ziemię, ale orła nie zdobyłem. Odleciał. Kaczor skorzystał z ogólnego zamieszania i zapadł na pobliskiem jeziorze. Ocaliłem mu życie. W tej okolicy widywałem więcej bielików, żadnego jednak nie mogłem podejść na strzał.

Właściciel niedalekiej historycznej Sosnowicy, p. Teodor Libiszowski, prowadzi na wielką skalę sztuczną hodowlę ryb. Kilka tysięcy morgów, zalanych wodą i podzielonych na mniejsze i większe stawy z groblami i mnichami zaludniają liczne karpie, liny i inne ryby. Wśród trzcin zaś i szuwarów wywodzą się nieprzeliczone stada kaczek, a polowanie na nie należy do pierwszorzędnych rozrywek myśliwskich. Niemałą rolę odgrywają, oczywiście w tych łowieckich radościach nadzwyczajna gościnność i uprzejmość zacnego gospodarza, rozmiłowanego zarazem myśliwego, oraz wygody samego polowania, na którem się nie brodzi mozolnie i w pocie czoła, ale jeździ w obszernem czółnie i z niego do podrywających się kaczek strzela. Czółnem zaś kierują uważni i wytrawni rybacy. Nic więc dziwnego, że i mnie pociągała Sosnowica ku sobie nieprzepartym urokiem i że odwiedzałem ją często, a najchętniej w sezonie. W sierpniu polowałem tam co najmniej raz w tygodniu, a miewałem dnie, w których za jedno popołudnie ubijałem ponad trzydzieści kaczek...

Cieszyłem się zawsze przemiłem towarzystwem gospodarza, który chociaż bardzo gospodarstwem zajęty, wyruszał ze mną na łowy i polował w drugiem czółnie. Polowania w Sosnowicy utkwiły mi na długo w pamięci.

Późną jesienią, z końcem października, gdy wodę ze stawów spuszczono i gdy zaczął się właściwy połów ryb, kończyły się cudne polowania z czółna. Można było jeszcze strzelać do kaczek, ale tylko albo z brzegu na daleką metę, albo na rannych i wieczornych przelotach.

W tym czasie zjawiały się tam orły bieliki. Siadały zazwyczaj na wystającem dnie, na kępach zżętego szuwaru lub na pniach starych wierzb, ale tylko na środku największego stawu. A tak były ostrożne, że nawet nie krążyły dłużej nad stawem, tylko zapadały ze znacznej wysokości odrazu na środku. Ani podejść ich nie było można, ani podjechać. Obserwowałem z brzegu ich wielkie czarne kadłuby, tkwiące nieruchomo w jednem miejscu. Ptaki zdawały się patrzeć w wodę, ale i badały całe otoczenie, co poznać było można po nieznacznych poruszeniach głów, prawie że niewidocznych z powodu odległości i jaśniejszego ubarwienia. Od czasu do czasu wstrząsały poważnie skrzydłami. Na strzał kulowy nie można się było odważyć, ze względu na sąsiedztwo mieszkań ludzkich i na pracujących robotników. Pewnego poranka naliczyłem aż ośmnaście orłów!... Siedziały obok siebie, nieruchomo jakby zaklęte. Stada kaczek, szczególniej cyranek, nic sobie z nich nie robiły, szybując nisko tuż nad bielikami, a te tymczasem łowiły pilnie ryby, rzucały się co chwilę do wody i wynosiły spore karpie. Nikt nie zliczyłby, ile ryb te drapieżce pożarły...

(C. d. n.). *Władysław Gürtler.*

Gęś egipska zabita nad Wartą.

W sierpniu roku bieżącego otrzymałem od p. Józefa Grabarczyka z Radomska list, w którym między innemi znajduje się ustęp następującej treści:

„Polując 25 lipca b. r. w miejscowości Ruda, niedaleko Gidel, na rozlewiskach Warty, zabiłem w przelocie ptaka. Po zabiciu stwierdziłem, że jest to okaz wielkości małej gęsi. Szyja i oczy popielato-rdzawe, dziób małej gęsi, pierś tegoż koloru co szyja, nieco jaśniejsza, plecy ciemno-bure, boki tyłu ceglaste (koloru derkacza), na skrzydłach pola granatowo-zielone, lotki czarne, przód skrzydeł biały, nogi różowe. Rozpiętość skrzydeł jeden metr. Ptak ten miał na nodze obrączkę aluminiową z napisem: „Zoologischer Garten, Berlin 50-retour“.

Czy byłby to zbieg?“

Po otrzymaniu tego listu napisałem w tej sprawie do dyrekcji ogrodu zoologicznego w Berlinie i otrzymałem odpowiedź następującej treści: „Dziękujemy Panu za uprzejme zakomunikowanie nam, że ptak z obrączką „Zoologischer Garten, Berlin 50 retour“ został w Pańskim kraju zabity. Ptakiem tym jest gęś nilowa (Chaenalopex aegyptiacus). Gęś ta została u nas w ogrodzie wychowana na wiosnę 1926 roku i otrzymała wraz ze swojemi 5 siostrami zupełną swobodę. Dwa okazy z młodych pozostały tutaj, trzy uciekły. Rodzice pochodzą z Abisynji, skąd zostali sprowadzeni w roku poprzednim, przez naszą wyprawę, zorganizowaną do połowu zwierząt“.

Przy tej okazji pozwolę sobie dodać kilka szczegółów o tej gęsi. Otóż gęś ta, wraz z pokrewnym sobie gatunkiem amerykańskim **(Chaenalopex jubata)** ze względu na szereg cech charakterystycznych została zaliczona do osobnego rodzaju. Rodzaj ten, stanowiący niejako przejście między gęśmi a kaczkami, przez niektórych badaczy jest nawet zaliczany do tych ostatnich. Nazwa gęsi nilowej, albo egipskiej nie jest zbyt szczęśliwa, gdyż gęś ta posiada bardzo szerokie rozmieszczenie, sięgające daleko po za dolinę Nilu. Najbardziej północne jej stanowiska leżą w dolinie Nilu na południe od Kairu, stamtąd jednak rozprzestrzenia się ona w znacznej części tropikalnej Afryki i sięga aż do Kapstadtu.

Gęś nilowa nie jest ptakiem tawarzyskim. Trzyma się ona pojedyńczo lub parami, zarówno na rzekach jak i na jeziorach. Gniazda swoje umieszcza albo na suchej ziemi, albo też, co się zdarza w miejscowościach błotnistych — na drzewach; znajdowano je również i na skałach. Lecąc, odzywa się niezbyt

głośno, ale dość donośnie i to głosem bardzo charakterystycznym. Lecąc, wydaje skrzydłami wyraźny hałas, ale lata stosunkowo lekko i prędko. Na lądzie porusza się zręcznie i biega doskonale. Jest również świetnym pływakiem i nurkiem. Słowem jednoczy w sobie niektóre cechy i gęsi i kaczek. Z charakteru swego gęś nilowa jest bardzo kłótliwa, a w epoce godowej samce staczają między sobą zacięte walki.

Gęś nilowa była bardzo dobrze znana starożytnym egipcjanom, którzy hodowali ją w stanie oswojonym. Jak widzimy eksperyment przeprowadzony w tym kierunku przez Berliński Ogród Zoologiczny nie w zupełności się udał.

Janusz Domaniewski.

Zmora.

Jużto całe życie był leśniczy Jan Michwa dziwakiem.

Ale wojna zmieniła go niedopoznania. Szedł na nią w pełni sił, rzec można — z zapałem, wrócił postarzały, zmarnowany!

Nastąpiła w nim jakaś wewnętrzna przemiana, tak wielka, że ludzie nie mogli się nadziwić, skąd człowiek, dawniej spokojny, zrównoważony, mimo niektórych przywar, nawet lubiany powszechnie, nagle stał się nieprzystępnym i złym samotnikiem!

Opowiadali ci, którzy razem z nim wojenne trudy dzielili, że przeszedł wiele okropności, napatrzył się scenom, mrożącym krew w żyłach, zwłaszcza zaś długotrwała niewola miała uczynić na nim niezatarte, wstrząsające wrażenie i przytępiła tak dalece wszystkie żywsze uczucia, że już ani łzy, ani ból, ani krew nawet wzruszyć ani przejąć go nie potrafiły.

Jedną miał tylko namiętność i ta opanowała go zupełnie. Z chwilą, gdy brał strzelbę do reki i wychodził w pole, czy do lasu, stawał się innym człowiekiem; zaostrzał mu się wzrok, słuch nabierał niezwykłej wprawy w odróżnianiu najlżejszych szelestów... On sam zmienił się cały w słuch i wzrok, szukał i upatrywał, spragniony możności strzelania, zabicia jakiejkolwiek zwierzyny.

Zła to była natura, nieustępliwa namietność. Toteż niejeden grzech ciężki na sumieniu leśniczego ciążył.

Nie zastanawiał się jednak nigdy nad tem, że czyn jego jest zły, nie przypuszczał nawet, że może być zły — że namiętność zmieniła się już w pewnego rodzaju instynkt krwiożerczy, który ogarnął go zupełnie. Nie uświadomił sobie ani razu niegodności swego postępowania. Stępiał—nieczuły i niewrażliwy, o zabitem, kamiennem sumieniu, a raczej bez sumienia... Nie miał zresztą powodu robienia sobie jakichkolwiek wyrzutów, bo nigdy nie obudziła się w nim refleksja po spełnionym czynie.

Gdy padł rozgłośny strzał, a zwierz rulował w ogniu niechybnie, chytra, wyrazista twarz Michwy wykrzywiała się złowrogim uśmiechem i mrucząc z zadowolenia, głaskał pieszczotliwie nieodstępnych towarzyszy: stary, wojnę francuską pamiętający karabin, lub też śrótówkę, wyglądającą raczej na muzealny zabytek, niż na broń użytkową.

Wśród ludzi takie było przekonanie, że leśniczy Michwa, jak sam djabeł strzela! I mieli racje. Strzelał tylko na pewnego, gdzie zaś zmierzył, tam ino testament pisać, a gotować się na drugi świat. Ponoś i człowieka niejednego w zaświaty wyprawił, kłusownika, ale chyba tylko bór ciemny mógłby o tem mówić — z żywych ludzi nikt prawdy nie wiedział.

Przyznać zasię trzeba, że niekażdy mógł sobie tak polować, jak Michwa. Oddał mu dziedzic opiekę nad dużym lasem, sam wyjechał gdzieś zagranicę i byle las był w porządku jakim takim, a dochód regularny dawał — to już się o zwierzynę ani spytał i pozwolił leśniczemu strzelać, ile dusza zapragnie.

A pragnęła dusza Michwy tego strzału i widoku trzepoczącego się w konaniu ptaka i jęku ranionego śmiertelnie zwierza, i syciła się krwia, którą broczył ugodzony trawy łąki, która farbował wodę, jak zachodzące słońce...

Nie można wszakże powiedzieć, że leśniczy strzelał — jak się to często zdarza — „dla zysku". O mięso zupełnie nie dbał: zabić — to było jego celem i jedynem pragnieniem!

Był wczesny ranek pogodnego dnia. Jeszcze niebo granatowe posiane było gwiazdami, a już od wschodu, na horyzoncie kładły się pastelowe kolory purpury i błękitu; zwiewne tumany siwej mgły zalegały ścierniska pól.

Michwa wyszedł o świtaniu z domu i sporo czasu już chodził po lesie. Rozbudzały się właśnie ptaki. Od brzeziny dolatywało donośne a śpiewne gwizdanie wilgi, po sosnach świergotały sikorki pstre, uwijały się wśród gałęzi zwinne mysikróliki; z oddali słychać było wrzask kłócących sie sójek... W powietrzu coraz więcej jasności, — wkrótce też nad widnokręgiem wynurzyła się z za mgły olbrzymia, purpurowa kula wschodzącego słońca. Resztki cienia pierzchnęły z gąszczy leśnych. Las cały szklił się złociście i mienił , skąpany w perłach porannej rosy, które kolorami tęczy rozbłysnęły w słońcu.

Zniecierpliwionym, złym wzrokiem rozglądał się Michwa dokoła, otaczał go nieruchomy, pełen światła i woni rześwych, las sosnowy. Doszedł wreszcie leśnego pustkowia: rozciągał sie daleko niezalesiony szmat ziemi, porosły jeno trawa, kępami krzaków i wrzosami. Dookolny las widniał z oddali jako niebieskawa smuga, na której miejscami znaczyły się wyraźniej pojedyńcze śniaty...

Michwa długo przepatrywał gołaźń, wodził wzrokiem to tu, to tam, nie było szczegółu, któregoby nie zauważył. Wtem oczy jego zatrzymały się na jednym punkcie. Spostrzegł coś pod lasem, z drugiej strony. Zbadał raz jeszcze kierunek wiatru i nawrócił w las. Niebawem już okrążył polanę i znalazłszy się po tamtej stronie, podchodził dobrze znaną ścieżką w gęstym zagajniku.

Wyjrzał z lasu. O sto kroków na wrzosowisku stała łania; żerowała spokojnie, przy jej boku dwa młode, śliczne małe jelonki. Delikatnie rysował się szlachetny profil jej łebka, gdy podnosiła go z pękiem trawy w pysku, aby przekonać sie o bezpieczeństwie. Serce Michwy żywiej zabiło na ten widok. Doznał uczucia jakiejś złowrogiej radości. Decyzja nastąpiła w tej chwili. Buchnął strzał; z poza białej zasłony dymu, nachyliwszy się, ujrzał powaloną na ziemię łanię, rzężącą ochryple w ostatnich, przedśmiertnych dreszczach. Wyszedł z ukrycia; na jego widok rozbiegły się młode, stojące dotąd, jak wryte pod wrażeniem niespodziewanego strzału. Ale wkrótce już zatrzymały się — młode i niedoświadczone, gdzież pójdą bez matki i opiekunki!? Stanęły, lękliwie wpatrzone w płowa plamę leżącej na ziemi w rośnej trawie łani i pochylonego nad nią, jak niesamowity cień nieprzyjaciela-człowieka. Przywiązanie do matki przemogło w nich jednak strach; zwolna, trwożliwie poczęły się, piszcząc żałośnie, przybliżać. Irytowało to Michwę niezmiernie. Raz i drugi odpędził je krzykiem. Podchodziły znów. Wyjął więc z kieszeni stary, rzadko używany, rdzą przeżarty pistolet i wypalił na po-

strach. Nie pomogło. Odskoczyły przerażone hukiem, ale nie chciały uciekać. Tego już było Michwie za wiele. Nałożył nowy nabój, wycelował uważnie i strzelił. Raniony kulą z pistoletu jelonek przewrócił się z żałosnym piskiem na ziemię. Farba sączyła się z pyska i purpurowemi kroplami zawisła na źdźbłach traw. Bił jeszcze chwilę biegami, coraz słabiej i słabiej...

Na ten widok pozostały sysak rzucił się do ucieczki... Przystanął wszakże tuż przy zagajniku, jakby wahając się, w którą stronę zwrócić. Wykorzystał tę chwilę znajdujący się już w pobliżu lasu Michwa i tak nagle zbliżył się do jelonka, że zanim ten, oszołomiony już, a przez to mniej czujny i dbały o bezpieczeństwo, zorjentował się, zanim zdołał odskoczyć, uderzony został karabinem. Długo jeszcze, z rozpaczą w oczach czołgał się po ziemi, mając krzyż przetrącony, dopiero Michwa, nie mogący doczekać się końca, ciężkim, okutym kijem jął bić... — Nowe ciosy zwaliły się na nieszczęśliwe stworzonko. Ciosy zadawane z jakąś dziką, bezwzględną zawziętością... Odciągnął ubite sztuki w gęstwinę zagajnika.

Wrócił do domu. Niewiadomo skąd i dlaczego obudziło się w nim nagle jakieś niezadowolenie, jakby niesmak... Powoli, coraz wyraźniej zaczynał sobie zdawać sprawę, że powodem tego może być jedynie sposób, z jakim mordował bezbronne stworzenia. Stary dziwił się sam sobie. Nazywał w duchu podobne myśli dziecinnemi głupstwami, wreszcie, gdy coraz natarczywiej budziły się refleksje, starał się zapanować nad niemi, zdusić je i zniszczyć. Napróżno. Stawała mu wciąż przed oczami okrutna krzywda, której był sprawcą, a którą wyrządził najniewinniejszym, a przecież ślicznym — musiał przyznać — stworzeniom. Nasuwało się nieustępliwie pytanie: poco to uczynił. Szukał więc odpowiedzi, szukał usprawiedliwienia się przed samym sobą — bez skutku. Budziły się wspomnienia najrozmaitszych, dawno zapomnianych czynów i win. Gryzł się tem, z jakąś wymuszoną bezwzględnością starał się drwić i wyśmiewać z siebie, ze swej nagle wysubtelnionej wrażliwości, wkońcu zaś do ostateczności rozdrażniony, zły, wściekły na siebie i na wszystko, co go otaczało — zbił bez powodu łaszącego się psa, że nieszczęśliwy z przeraźliwem skomleniem uciekł — postanowił położyć się i usnąć, przypuszczając, że sen uwolni go od przykrych wspomnień i refleksyj: pozwoli zapomnieć o rozpaczliwym jęku zabijanych...

Nocą nawiedziła go zmora — śniło mu się, że przeżywa na nowo wszystko; przerażony swym czynem, zrywał się kilka razy z krzykiem: wydawało mu się, że przyszły do jego pokoju zamordowane zwierzęta o karę się dla niego upomnieć.

Odtąd widywał je częściej, żywe i plastyczne wyobrażenia minionych scen wżerały mu się w mózg bolesnem przypomnieniem. Gdy tylko mrok zapadł, a Michwa zdrzemnął się na chwilę, wyłaniała się zwolna i przed oczami stawała ogromna, a przecież jakby zamglona postać łani z młodemi, skrwawiona, o pełnem bólu spojrzeniu dużych, wyrazistych świec... Budził się Michwa zlany potem, drżący na całem ciele; — otrząsał się, próbował myśleć o czem innem — nie pomagało; zmora wracała z równą natarczywością, niepokoiła go i przerażała, nie dawała chwili wytchnienia ani spokoju... Sprawiła, że Michwa stał się jeszcze bardziej zgryźliwym i nieznośnym dla otoczenia, że jeszcze więcej się postarzał i pochylił ku ziemi. A przytem obudziła nerwy! Nie opuszczało go zdenerwowanie, lęk przed czemś nieznanem...

Zrzadka już wychodził do lasu ze strzelbą, starannie unikał i zdaleka obchodził miejsce, gdzie pamiętnego dnia popełnił okrucieństwo! Z biegiem czasu — choć nie było dnia, aby zdjęty nagłym strachem, nie ukrywał go przed ludźmi, a nawet przed sobą, nie chcąc ciągle jeszcze nawet w swoiem o sobie mniemaniu uchodzić za tchórza, on, który z zimną krwią, nauczony długiemi latami wojny, każde bezeceństwo gotów był popełnić — z biegiem czasu, a czasu minęło wiele, przyzwyczaił się, rzec można, do nowego, niespokojnego i nerwowego trybu życia, jakie teraz prowadził.

Zamknął się jeszcze bardziej w sobie i już z innymi wcale nie rozmawiał, toteż ludzie go unikali i żegnając się pobożnie, zwierzali się sąsiadom, że w Michwę zły wstąpił, bo już ani pies do niego przystąpić się nie ośmieli.

Żył więc sam, zadawalał się byle czem, ziemniaki i mięso upolowanych zwierząt stanowiły jedyne jego pożywienie, opuściła go nawet stara gospodyni, nie chcąc — jak mawiała — pod jednym dachem z takim mrukiem mieszkać (że to wygadana była baba i lubiąca nadewszystko mówić).

Nie zmienił jednak dawnych zwyczai — tak samo nieubłagany był, niepatrzący na żadne względy, — cichszy może i bardziej lękliwy na wspomnienie nawiedzających go jeszcze czasem niesamowitych zjaw, — ale stanowczy i nielitościwy, jeżeli o skorzystanie z nadarzającej się okazji ubicia czegokolwiek chodziło.

Aleksander Janta-Połczyński.

(Dok. n.)

Ze Stowarzyszeń Łowieckich.

Małopolskie Tow. Łow.

Po dokonaniu nowych wyborów zarząd Tow. stanowią obecnie pp.: prezes — J. hr. Bielski, wiceprezes — C. Czarkowski-Golejewski, A. Mniszek i dr. A. Sander; członkowie: inż. K. Drapella, inż. A. Ebenberger, Wł. Garapich, T. Jędrzejowicz, W. Kwiatkowski, dr. Al. Małaczyński, gen. W. Marjański, E. Münter, St. Pieńczykowski, H. Prek, Al. Ulm i dr. W. Ziembicki; zastępcy pp.: St. Jaśkiewicz, St. Kiełczewski, gen. Fr. hr. Crivelli Meraviglia, dr. Fr. Piechowski, dr. J. Rosinkiewicz i dr. S. Śnieszek. Na członka sądu myśliwskiego wybrano p. L. hr. Koziebrodzkiego; do komisji rewizyjnej pp.: D. Totha i inż. K. Gąsiorowskiego.

W poczet członków przyjęto Tow. Łow. im. św. Huberta w Monasterzyskach pow. buczackim.

Korespondencje Łowca Polskiego.

Woropajewo w lipcu 1926 roku.

W dobrach Woropajewskich woj. Wileńskiego Konstantego hr. Przezdzieckiego w roku ubiegłym od dnia 1.I-25 r. do dnia 1.I-26 r. zabito ogółem: kaczek 94, cietrzewi 80, w tem starych kogutów 30, zajęcy 46, w tem bielaków 6, pardw 43, słonek 40, głuszców 17, kuropatw 13, jarząbków 6, dubeltów 3, gołębi 3, kszyków 2 i przepiórkę 1. Drapieżników: wilków 4 i rysi 2, razem sztuk 354. Największy głuszec ważył 13½ funta, największy wilk 49 klg. Z przyjemnością konstatuję stałe polepszanie się zwierzostanu w dobrach Woropajewskich, odnosi się to szczególnie do zajęcy, głuszców i pardw. W roku bieżącym głuszców tokowało przy najskromniejszych obliczeniach około 60 kogutów — dwa razy tyle co w roku zeszłym. Na jednem tylko tokowisku widzieliśmy w ciągu jednego ranka 15 kogutów. Pardwy były przez nas specjalnie oszczędzane: w roku zeszłym polowaliśmy na te

rzadkie ptaki zaledwie 4 razy, pomimo tego upolowaliśmy przeszło czterdzieści sztuk. Polowanie to trwa do października, w zależności od pogody i suchej jesieni, i daje specjalne emocje, gdyż na terenach, gdzie się lęgną pardwy, znajdujemy stada cietrzewi i głuszców tak z sobą pomieszane, iż nawet bardzo praktyczny myśliwy nie zawsze potrafi z góry odgadnąć, do kogo pies jego zaczyna podchodzić.

Błotne ptactwo coraz więcej u nas zanika; o ile jeszcze można w ciągu lata spotkać kilka lub kilkanaście kszyków, to dubelt jest u nas rzadkością.

W roku bieżącym warunki atmosferyczne dla lęgów ptactwa i zajęcy były b. sprzyjające: maj i czerwiec były bardzo gorące, słoneczne i zupełnie bez deszczów, w przeciwieństwie do innych dzielnic naszych, gdzie się wszyscy uskarżają na nadmiar opadów atmosferycznych i dotkliwe chłody. Przy naszych niskich i mokrych terenach ciepłe i suche wiosna i lato bezwarunkowo muszą wpłynąć dodatnio na jakość i obfitość lęgów. Są to wszystko dodatnie strony naszych spraw myśliwskich, do ujemnych stron należą: nadmierna ilość myśliwych i psów wszelkiego rodzaju i gatunku. Bezwarunkowo musi być w jakiś racjonalny sposób uregulowane wydawanie przez starostwo pozwoleń na broń myśliwską, które są wydawane w ilości stanowczo nadmiernej. Podstawą do otrzymania takiego pozwolenia jest opinja policji o prawomyślności politycznej petenta, a przecież można być wielkim przyjacielem państwowości polskiej, będąc jednocześnie zaciętym wrogiem wszelkich przepisów i etyki łowieckiej. Taki pan ma zawsze psa, którego kwalifikacje myśliwskie są również wątpliwe, jak i jego pana. Pochodzenie takiego psa również jest ciekawe: ojciec miejscowy kundel, matka gończa, a on sam pełni zaszczytny obowiązek wyżła, w wolnych od zajęć chwilach chadza samopas, i jest większym jeszcze szkodnikiem niż jego właściciel. Kiedyś raz poruszyłem sprawę takiego pana, prosząc o niewydawanie mu prawa na posiadanie broni myśliwskiej; otrzymałem odpowiedź, iż rzeczywiście pan X. tępi niemiłosiernie wszelką zwierzynę, ale jakże pozbawiać go prawa polowania, kiedy to dla niego „taka przyjemność". Dla usunięcia tego zła, przy wydawaniu pozwoleń na broń myśliwską starostwo winno zasięgać opinji powiatowych inspektorów łowiectwa, którzy znowu dla ułatwienia im trafnego zaopinjowania powinni mieć na każdą gminę swego zastępcę. Jest to jedyny bodaj sposób ukrócenia na naszych kresach legalnego kłusownictwa.

Karol Korkozowicz.

Odwaga zajęcza.

Wielokrotnie miałem możność obserwowania jak zając zdobywał się na pokonanie swej przysłowiowej tchórzliwości i „dosiadywał" wśród hałasu, czynionego przez nagankę i myśliwych.

W sobotę ubiegłą dowiódł jednak jeden z przedstawicieli rodu zajęczego tak dobitnie swych stalowych nerwów, że nie mogę się powstrzymać od przesłania opisu tego faktu do „Łowca Polskiego".

Dnia tego w porze poobiedniej odbywał się w strzelnicy w Katowicach pod kierunkiem p. kapitana Buczka kurs przygotowania wojskowego. Padło kilkaset strzałów karabinowych i pistoletowych. Następnie teren strzelnicy był bombardowany przez godzinę blisko śrutem z racji strzelania do gołębi sztucznych.

Kiedy zamilkły karabiny i dubeltówki, grono zwolenników strzelania z pistoletu skierowało się do położonego na samym środku strzelnicy wału, aby z odległości 50 m. postrzelać do tarcz.

W tym momencie z gęstej trawy na wale wprost zpod nóg, pomknął nam tęgi kot i poszorował na sąsiednie pola.

Chyba wobec powyższego dowodu już nietylko wytrzymałości nerwów, ale wprost wyraźnej pogardy śmierci będzie wypadało poddać rewizji krzywdzącą opinję o zajęczem sercu!

W. Rudowski.

Katowice, 7 września 1926 r.

ZWALCZANIE SZKODNIKÓW.

Klęska wilcza na Podkarpaciu, o której tak szeroko rozpisują się pisma codzienne, jest znacznie przez nie powiększona. Wilki grożące już dziś bezpieczeństwu ludzi i zwierząt gospodarskich w Wileńszczyźnie, a częściowo i na Polesiu, w Karpatach czynią jedynie szkody wśród zwierzostanów jeleni. Rzucanie im końskiego ścierwa już obecnie przyczynić się może do unieszkodliwienia ich w tym względzie, gdyż wilk mający padło nie jest tak niebezpieczny dla żywej zwierzyny. Powtóre zaś znęcanie wilków do ścierwa odda znaczne usługi przy zimowych polowaniach z fladrami, które i na Podkarpaciu mogłyby być uwieńczone powodzeniem, gdyby zostały umiejętnie przeprowadzane.

Niedźwiedzie w Karpatach grożą bezpieczeństwu mieszkańców.

W ostatnich czasach kronika notuje kilka wypadków spowodowanych przez niedźwiedzie Pod Zełemynem niedźwiedź rozdarł włościanina, który pilnując owsa, rzucił nań płonącem polanem.

W Skolszczyźnie niedźwiedź schwytawszy się w żelaza wilcze, poszarpał twarz gajowemu. W państwowych nadleśnictwach Karpackich ilość niedźwiedzi przekroczyła setkę.

Venator.

Kronika myśliwska.

W majętności Pawłowice, Wielka Łęka, Mchy, należących do hr. Krzysztofa Mielżyńskiego na obszarze własnym i dzierżawionym ogółem 15.000 hektarów w czasokresie od 1 lipca 1925 do 1 lipca 1926 r. ubito następującą ilość zwierzyny pożytecznej, oraz drapieżników. (Duże polowanie w ubiegłym roku nie odbyło się). Jeleni 3, łań 5, rogaczy 36, sarn 11, zajęcy 1226, królików 207, bażantów 12, kuropatw 4090, przepiórek 4, słonek 8, bekasów 24, kaczek 134, gęsi 2, czapli 17, sójek 293, wron 1709, jastrzębi 319, lisów 76, borsuków 1, psów 139, kotów 127, tchórzy 35, łasic 63; kun 6, srok 18, wiewiórek 39, nurków 11, różnych 225.

Sprostowanie.

W „Uwadze ogólnej", dołączonej do Kalendarza Myśliwskiego w poprzednim numerze, opublikowany jest rzekomy rygor, jaki towarzystwa związkowe **mogą** stosować względem członków swych, nieobserwujących ogłoszonych przez Związek terminów ochronnych, a mianowicie wykreślenie z listy członków. Sprawa ta była poruszona na Zjeździe delegatów, lecz uchwała co do niej nie zapadła. Tak więc wspomniane terminy obowiązują członków towarzystw związkowych tylko **moralnie.**

Wiadomości bieżące.

Podatek od broni w Warszawie.

Jak wiadomo, ustawa sejmowa z 1923 r. o tymczasowem uregulowaniu finansów miejskich, upoważnia związki komunalne do poboru podatków od posiadania przedmiotów zbytku, służących do osobistego użytku. Ponieważ statut miejski tego podatku, uchwalony przez radę miejską, nie przewidział opodatkowania fuzji myśliwskich, których w Warszawie naliczono przeszło 3.000 sztuk, magistrat postanowił wyzyskać i to źródło dochodu, proponując radzie miejskiej uzupełnienie wspomnianego statutu (par. 9) dodatkiem, że od każdej sztuki broni myśliwskiej pobierany będzie podatek w wysokości 25 zł. rocznie.

W sprawie tego podatku redakcja zabierze głos w przyszłym numerze.

Tępienie psów.

Z powodu szerzenia się wścieklizny, starostwo warszawskie poleciło policji powiatu warszawskiego wystrzelać wszystkie wałęsające się psy, prócz psów znajdujących się na uwięzi, oraz prowadzonych na smyczy. W tym celu wydano po jednej dubeltówce na posterunek, naboje zaś obciążyły rachunek gminy. Wskutek tego ogólnie w powiecie warszawskim zastrzelono w czerwcu około 100 psów, w tej liczbie najwięcej w Otwocku — 31, oraz w Jabłonnie — 22. W ciągu lipca zastrzelono 435, zaś w ciągu sierpnia 155 takich psów. Nadto dokonano rejestracji psów i wprowadzono obowiązek wykupywania numerów dla psów na całym terenie pow. warszawskiego.

Nowe nabytki w „Zoologu".

Do ogrodu zoologicznego w Poznaniu, nazwanego krótko „Zoolgiem" świeżo nabyto 1 parę strusi afrykańskich (Struthio camelus). Książę Karol Radziwiłł z Dawidgródka ofiarował 4 czarne bociany (Ciconia nigra). Hrabia Antoni Jundziłł z Hrodopola przesłał 1 młodego rysia, a od p. Jerzego Hacha z Kropiwnika otrzymano 1 młodego żbika (Felis silvestris catus).

Przez uzupełnienie zwierzostanu wśród ubiegłego lata wzrosła liczba okazów na przeszło 830 sztuk w 235 gatunkach i tak przewyższono zwierzostan z lat 1913/14 r. Pod względem ulepszeń ogrodniczych i nowych siedzib dla zwierząt, ogród konkuruje z największemi ogrodami zoologicznemi zachodniej Europy.

Nowa woljera dla ptaków brodzących i wodnych, jest według zdań rzeczoznawców prawdziwem eldoradem dla jej mieszkańców. Zbudowano ją zimą 1925/26 r. według pomysłu i wskazówek dyrektora ogrodu p. Szczerkowskiego za 22.000 złotych. Jest ona 22 mtr. długa, 20 mtr. szeroka i 14 mtr. wysoka. Wewnątrz jej rosną drzewa, krzewy i rośliny wodne nad stawem i dwoma miniaturowemi potokami, które wypływają z małej sztucznej skałki.

Rynek futrzany.

Sezon hurtowy rozpoczął się we wrześniu. U detalistów sezon rozpocznie się dopiero z końcem października. Według wszelkiego prawdopodobieństwa największy zbyt w detalu będzie na futra tanie. Ceny w hurcie za jedną skórkę wydry 20 do 60 dolarów, piżmowce farbowane we Francji 3 do 7 dol., króliki farbowane w Niemczech i we Francji 75 centów do 2 i pół dol. Ze względu na bardzo mocną tendencję dla futer na rynkach zagranicznych, panuje u nas nastrój mocny. Z futer potaniały wydry. Ceny innych futer utrzymały się naogół na zeszłorocznym poziomie. Futra w stanie gotowym, t. j. wyprawione i farbowane przychodzą do nas z Lipska, Paryża i Anglji.

Wilki.

W okolicach Święcian odbyło się masowe polowanie na wilki, które ostatnio wydusiły wiele owiec i koni. Zabito pięć wilków.

Wilki pod Moskwą.

W guberni moskiewskiej w ostatnich czasach daje się zauważyć, że wilki ogromnie się rozmnożyły. Wobec tego zmobilizowano wszystkich myśliwych i miejscowe organizacje celem wytępienia szkodników. Moskiewski sowiet wyznaczył nagrody za każdego zabitego wilka-samca 15 rb., za samicę 20 r., za młodego 5 rb.

Niedźwiedzie.

Na obszarze pow. Stryjskiego, gospodarz Piotr Wasylew z pod Skolego pilnował nocą swego kartofliska. Na pole wybrał się górski niedźwiedź. Wasylew strzelał do niego i ranił go lekko. Rozjuszony zwierz rzucił się na człowieka i poszarpał go. Wasylewa zabrano z pola dogorywającego. W drodze do szpitala we Lwowie zmarł.

Na Czarnohorze, najwyższym pasie Beskidów Wschodnich, pojawiła się większa ilość niedźwiedzi, których dotychczas spotykano tam bardzo mało. Na Połoninie pod Kukulem, niedźwiedzie rozszarpały kilka sztuk bydła i kilkanaście owiec. Również inne połoniny są coraz częściej nawiedzane przez niedźwiedzie.

Sokół i gołąb.

Pracownik kawęczyńskich zakładów cegielnianych, Stefan Haszko, jadąc do Warszawy, ujrzał w powietrzu rozpaczliwą ucieczkę gołębia. Sokół zataczał koła, usidlając pewną zdobycz. Straszny pościg trwać musiał długo, gdyż gołąb spadł na ziemię już bez sił zupełnie i przyczaił się w trawie. Sokół, jak strzała, runął na niego i... w ostatniej chwili nadszedł ratunek.

Cennik zwierzyny.

Przemysł Futrzany T. Kowalskiego Sp. Akc. Senatorska 10 notuje następujące ceny skórek zwierzyny w stanie surowym:

Kuny leśne	około	126.00	złotych	za	sztukę
„ kamionki	„	117.00	„	„	„
Tchórze	„	27.00	„	„	„
Króliki	„	9.00	„	„	kilo
Wydry	„	108.00	„	„	sztukę
Borsuki	„	13.50	„	„	„
Krety	„	—.63	„	„	„
Gronostaje	„	18.00	„	„	„
Rysie	„	90.00	„	„	„
Wilki	„	63.00	„	„	„
Lisy	„	63.00	„	„	„
Wiewiórki	„	5.00	„	„	parę

Zależnie od piękności skórki, ceny wahać się mogą o 25% w dół i w górę.

Firma R. Kwiatkowski Marszałkowska 68 płaci w hurcie za:

Rogacza 2 zł. 50 gr. kilo.
Zająca od 5 do 6 zł. (sztuka)
Dziką kaczkę od 3 do 4 zł.
Kuropatwę od 2 do 3 zł.

Zawody Strzeleckie.

„Zawody Narodowe" z broni małokalibrowej.

D. 18, 19 i 20 z. m. na strzelnicy wojskowej na Bielanach odbywały się przy udziale licznych zawodników pierwsze zawody strzeleckie z broni małokalibrowej.

Pierwszego dnia uzyskano następujące wyniki: „Nagroda Pocisku" dla pań. Odległość 50 mtr. — 20 kul: 1) Wittekówna 157 pkt., 2) Giercówna 151 pkt., 3) Czekanowicz — 151 pkt. Nagroda tyg. „Stadjon": 1) Łaszkiewicz 89 pkt., 2) Wąsowicz (Korona) 87 pkt., 3) Szymański por. cent. szkoła strz.— Toruń. Warunki konkursu 10 kul, odległość 50 mtr. Nagroda tyg. „Strzelec". — Odległość 50 mtr., kul— dwie. 1) Załęski kapr. 1 p. saper 16 pkt., 2) mjr. Komaniecki 22 pp. 16 pkt., 3) Komierowski. Konkurs o „Nagrodę dziennika „Nowy Świat" (Stany Zjednoczone), odległość 25 mtr., kul 4 — minimum punkt. dla otrzymania nagrody 39, na możliwych 40. 1) kpt. Gościewicz 39 pkt.

W drugim dniu zawodów: Nagrodę młodzieży zdobył Wąsowicz 172 pkt., przed Dunickim i Chmieleckim. Mistrzostwo Warszawy zdobył Łaszkiewicz — 282 pkt., przed Ruteckim 276 pkt. i mjr. Bobrowskim Ig. 266 pkt., Nagrodę komendy głównej Związku strzeleckiego zdobywa por. Wieliszko — 373 pkt., 2) Łaszkiewicz 370 pkt., 3) kpt. Gościewicz 362 pkt.

Ostatniego dnia w strzelaniu zespołami o nagrodę wędrowną M. S. Wojsk. nagrodę zdobył zespół 13 p. p. w składzie: mjr. Bobrowski, por. Stelczyk i por. Beer, osiągając 533 pkt. na możliwych 600. Drugie miejsce osiągnął zespół Warszawa pkt. 526, trzecie K. S. „Korona" (Warszawa) 520 pkt. Do zawodów stawało 6 zespołów. Nagrodę p. prezydenta Rzeczypospolitej zdobył Łaszkiewicz 189 pkt. na 200 możliwych, 2) por. Marchewa 185, 3) mjr. Bobrowski 184. Odległość 100 mtr.

Konkursy otwarcia Polsk. Tow. Łow. w Warszawie.

Trzydniowe zawody strzeleckie, organizowane przez PTŁ na Bielanach, dały wyniki następujące: Konkurs otwarcia w strzelaniu z pistoletów (4 serje — odległość 36 m. — 10 strzałów) wygrał mjr. Nussbaum 260 pkt., 2) p. Maciejewski 256 pkt., 3) p. Łaszkiewicz 249 pkt., 4) p. Kurowski 189 pkt.

Konkurs pań wygrała p. Grudzińska 332 p. przed p. Lipińską 331 pkt.

Konkurs strzelania z karabinków wygrał p. Łaszkiewicz (379 pkt. na 400 możliwych—40 strzałów), bijąc rekord polski.

Konkurs z pistoletów wygrał mjr. Nussbaum 479 pkt.

Konkurs dla nienagrodzonych wygrał Rutecki 280 pkt. przed inż. Kurowskim 257 p.

Konkurs dla młodzieży wygrał Dobrzylewski 169 pkt.

Trzydziesty dziewiąty „Dzień zachęty" na strzelnicy P. T. Ł. zakończył się zwycięstwem p. Kwasieborskiego 86 pkt. przed Kowalskim 84 pkt.

40-ty konkurs Zachęty wygrał p. Kąsinowski 87 pkt.

Najlepszy wynik 41 dnia osiągnął p. Kosacki 87 pkt. W najbliższym czasie odbędzie się konkurs strzelecki dla pań o nagrodę ofiarowaną przez p. Łętkowskiego.

Konkurs strzelecki „Sokoła".

Dnia 10 października r. b., na strzelnicy Sokoła Gniazda II-go odbył się wielki konkurs strzelecki przy udziale najwybitniejszych zawodników miejscowych. Na możliwych 300 punktów osiągnęli: p. Antoni Łaszkiewicz i Edmund Rutecki po 282 punktów, w rozgrywce zwyciężył p. Łaszkiewicz jednym punktem, to też przyznano mu I-szą nagrodę — żeton złoty, II-gą nagrodę p. Ruteckiemu — żeton srebrny i III-cią nagrodę p. Zdzisławowi Wąsowiczowi punktów 247 — żeton bronzowy.

Zawody odbywały się na dystansie 50 metrów.

ROZMAITOŚCI.

Niezwykła żarłoczność żaby.

Mamy w ręku zeszyt z lutego 1923 r. wydawnictwa „El Hornero", organu Towarzystwa Ornitologicznego w Buenos Ayres. Znajdujemy tam opis faktu tak niezwykłego, że gdyby nie potwierdzająca klisza fotograficzna, którą załączamy, moglibyśmy go za wytwór fantazji uważać. Lecz dajmy głos autorowi tego artykułu, p. Andrzejowi S. Wilsonowi:[1])

„Skrzętny obserwator przyrody spotyka nieraz wypadki tak dziwne i fantastyczne, że wierzyć by im się nie chciało, gdyby nie zeznanie świadka naocznego. Pewnego razu zapędziłem się w połowie października 1921 roku w rozległe trzcinisko, gdy nagle uwagę moją zwróciło jakieś martwe ciało, pływające na powierzchni wody. Obecność kilku nurków **(Podiceps americanus)** w bezpośrednim sąsiedztwie nasunęła mi przypuszczenie, czy nie wchodzi tu w grę nieżywy okaz tego gatunku, co się w rzeczywistości potwierdziło. Nachyliwszy się z konia, chciałem wyciągnąć z wody nieszczęsnego nurka, który wszelako okazał się niezwykle ciężkim bez brania w rachubę roślinności wodnej, która go omotała.



W rezultacie, dzięki energicznemu szarpnięciu ręką wyciągnąłem, nietylko ptaka, ale i olbrzymią żabę pospolitą **(Leptodactylus ocellatus)**, uczepioną do szyi swej ofiary. W tem tragicznem spotkaniu obaj zginęli — napastnik i napadnięty — ten ostatni jak przypuszczać można, uduszony skurczem potężnych szczęk żaby, która zkolei udławiła się głową ptaka. A były one tak silnie skleszczone, że mogłem je zawieźć do płotu kolczastego, odległego o 300 metrów, aby tam te niezwykłą grupę zwierzęcą sfotografować. Podobny wypadek opisuje dr. Spegazzini w „Elt Hornero", tom II, 294".

[1]) **El Hornero**, revista de la Sociedad Ornitologica del Plata. Vol. III, Nr. 1. Febrero 1923, str. 34. Notas biologicas Sobre algunas aves de Santa Fe, por Andrés S. Wilson.

Nowa broń.

„Achtuhrabendblatt“ donosi o wynalazku jednego z techników berlińskich, który może dokonać przewrotu w dotychczasowym systemi zbrojeń. Wynalazek dotyczy zastosowania skondensowanego powietrza zamiast prochu do karabinów. Karabin bije na 1.800 metrów i może wyrzucić z kolei 25 pocisków. Próby dokonane w obecności oficerów Reichswehry wypadły bardzo pomyślnie. Wynalazca nie zgadza się na sprzedanie swego wynalazku zagranicę.

Ceny dzikich zwierząt.

Doroczny kongres dyrektorów menażeryj odbył się w wiedeńskim Schönbrunnie. Właściciele menażeryj niemieckich, szwajcarskich, holenderskich, duńskich i t. d. zjechali się dla omówienia swych spraw zawodowych.

Ceny egzotycznych zwierząt nie należą do niskich. Wielbląd np. kosztuje 16 do 20 tysięcy złotych, a żyrafy nie można dostać niżej 50 tysięcy złotych! Za duże pieniądze można teraz dostać jeszcze każde zwierzę egzotyczne, a więc: nosorożca, morskiego słonia, pingwina, a nawet olbrzymiego goryla, ważącego 200 kilo. Zaprowadzono coprawda w Afryce i w Azji ograniczenie co do niektórych zwierząt, będących na wymarciu, ale ograniczenia te tyczą się przeważnie tylko zabijania ich, a nie chwytania dla menażerji. Żyją jeszcze w dzikim stanie zwierzęta, zupełnie w menażerjach niespotykane. Ale dla sprowadzenia ich trzeba znowu dużo, bardzo dużo pieniędzy.

Orły i samoloty.

W Elko (stan Nevada), amerykański samolot pocztowy zderzył się w powietrzu z wielkim orłem, którego zabił na miejscu. Samolot został ciężko uszkodzony i musiał natychmiast lądować.

W amerykańskiem towarzystwie aeronautycznym jeden z lotników wypowiedział interesujący odczyt o napadach orłów na samoloty. Atakują one śmiało i rzucają się najczęściej na śmigi. Bardzo często giną w tej chwili i spadają rozcięte na sztuki, ale zdarzały się wypadki, że atak kończył się katastrofą dla lotnika, który bądź sam bywał raniony dziobem i szponami, bądź nawet zlatywał wraz z aparatem uszkodzonym przez zażarte ptaki drapieżne.

Wyścigi psów.

W Anglji wyścigi psów są bardzo popularne. Na dorocznej wystawie psów w Maidstone słynne są same wyścigi psów. Odbywają się one zupełnie prawidłowo ze wszelkiemi formalnościami jak przedbiegi, międzybiegi, finały i t. p.

Nie brak oczywiście przytem momentów komicznych, jak np. wzajemne pogryzienia się lub zamiast biedz przed siebie, taki „zacny“ piesek woli sobie gdzieś boczkiem czmychnąć, gdy nań kto zawoła. Lecz zdarzają się wypadki bardzo ciekawej walki, gdy ścigające się wzajemnie „psiątka“ dają ze siebie wszystko co mogą, aby tylko zwyciężyć, przytem oryginalne jest bardzo, że niektóre z nich walczą jakgdyby ludzie i niejednokrotnie oglądają się, by nie dać się wyprzedzić swemu przeciwnikowi.

* Łzy zwierzęce.

Niektórzy przyrodnicy twierdzą, że jelenie, małpy, wielbłądy i żyrafy wylewają łzy, jeżeli są zasmucone. Jeleń płacze, gdy nie może nadążyć w biegu za swojem stadem. Wielblądy, jak opowiada jeden z naocznych świadków w pustyni syryjskiej, lały łzy z powodu wielkiego pragnienia. Livingstone opowiada, iż widział małpę, która wybuchała zupełnie ludzkim płaczem, jeżeli jej nie brano na ręce jak dziecko. Jeden z podróżników zastrzelił na Jawie małpę, która zleciała z drzewa z młodem małpiątkiem na ręku i płacząc, zdechła. Również zranioną żyrafę znaleziono raz na pustyni ze łzami w jej czarnych oczach.

Nowe wydawnictwa.

Hodowla dzikich zwierząt futerkowych.

Nap. M. Trybulski, str. 85, wydawnictwo Centralnego Komitetu Hodowli Drobiu, Warszawa, ul. Kopernika 30.

Literatura nasza nie posiadała do tej pory wydawnictwa z zakresu hodowli dzikich zwierząt futerkowych, będącej ważną gałęzią produkcji zwierzęcej.

Hodowla ta znajduje w Polsce coraz liczniejsze zastępy zwolenników, którzy odczuwali brak fachowych wiadomości w tym zakresie. To też dużą zasługę położył autor, zadając sobie trud, aby lukę, jaka była w literaturze, usunąć.

Na treść tego pożytecznego wydawnictwa składają się opisy hodowli: kun, tchórzy, wyder, norek, gronostai, bobrów, lisów, oposów, szopów, wiewiórek etc., bogato ilustrowane.

Pozatem, osobny dział stanowi opis hodowli kotów, wreszcie są podane praktyczne wskazówki wyprawiania skórek. *A. Z.*

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł., kwartalna — 6 zł. Numer pojedyńczy — 1 zł. 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120; pół. — 70; ¼ — 40; ⅛ — 24; 1/16 — 12. Przed tekstem — o 50% drożej.
(Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej.)

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redaktorzy przyjmują w środy od g. 6 do 7 wiecz. w lokalu redakcyjnym.

KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. ADRES: NOWY - ŚWIAT Nr 35. TELEFON 7-98

Redaktorzy: Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich

Tereny łowieckie.

W dniu 19 października 1926 roku, o godzinie 12-ej w południe w lokalu Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach odbędzie się ustna i za pomocą ofert pisemnych — licytacja na wydzierżawienie na czas do 1 marca 1930 roku terenów łowieckich w lasach N-ctw: Sobibór, leśnictwa Sobibór, o powierzchni około 2558 ha, Kijowieckiego — leśnictwa Zelizna około 1503 ha i Mielnickiego — objekt Mętna — około 1847 ha.

Cena wywoławcza 0,20 zł. od ha rocznie.

Wymagane wadjum: dla pierwszego terenu — 50, dla drugiego — 30 zł. i dla trzeciego — 37 zł. Kaucja — przy zawieraniu umowy w wysokości rocznej tenuty dzierżawnej.

Bliższych informacyj udziela Dyrekcja w godzinach urzędowych.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Siedlcach.

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3.